CZĘŚĆ XXIX. № 9. ROK 15. (1844).

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glücksberga, i Zawadzkiego nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7¼ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna*, 13 r. sreb. *Półroczna*, 6½ r. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

PIĄTEK, $\frac{4}{16}$ LUTEGO.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{3}{15}$ *Lutego.*

NOWINY DWORU.

W Sobotę, 29 Stycznia Dwór Cesarski przywdział żałobę na dni piętnaście z powodu zejścia Jego Wysokości Xiążęcia Panującego *Ernesta Saxe-Cobourg-Gotha.*

W Poniedziałek, 31 Stycznia, kawaler *do Amaral*, Sprawujący interesa N. Cesarza Brezylskiego, hrabia *de Cardenas*, Sekretarz Poselstwa Sardyńskiego i P. *Borgès de Castro*, urzędnik Poselstwa Portugalskiego, mieli zaszczyt być przedstawionemi Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Xiężnie Helenie Pawłownie.

Przez Rozkaz dzienny Cesarski z d. 25 Stycznia, liczący się w jezdzie podpułkownik hrabia *Rzewuski*, mianowany do zostawania przy Wileńskim Wojennym, Grodzieńskim, Mińskim i Kowieńskim Jenerał-Gubernatorze, do poleceń szczególnych — Pułkownik korpusu Straży Wewnętrznej *Czertoriżski*, Prezesem Kommisyi Sądu Wojennego przy Wileńskim Ordonans-Hauzie ustanowionej — Podpułkownik *Żyliński*, do szczególnych poleceń przy Wileńskim Wojennym, Grodzieńskim, Mińskim i Kowieńskim Jenerał-Gubernatorze.

— Przez Reskrypta Cesarskie mianowani kawalerami orderów: Orła Białego, 3 Stycznia, Główny Dyrektor Prezydujący w Kommisyi Rządowej Sprawiedliwości Królestwa Polskiego, Senator, Radzca Tajny *Wyczechowski* — 9, 15 i 16 tegoż m. Św. Włodzimierza 2 klassy, Zostający przy Głownym Sztabie Czynnej Armii Jenerał-porucznik *Read* — Św. Stanisława 1 klassy, Członek Gabinetu Cesarskiego, Rzeczywisty Radzca Stanu *Pietuchow* i Dowodzca 2 uczebnej brygady karabinijerów Jenerał-major *Sojmonow.*

— Przez Ukazy Cesarskie do Kapituły orderów, mianowani zostali kawalerami orderu Św. Stanisława 1 klassy z koroną, Pułkownik Litewskiego pułku gwardyi *Żytkow* i Starszy Adjutant 3 dywizyi pieszej gwardyi, tegoż pułku kapitan *Łyszczyński*, — Św. Stanisława 2 klassy, Dowodzca okręgu żołnierzy - rolników gubernii Witebskiej, podpułkownik *Korolkow*, Deżurny Sztabs - oficer odwodowego korpusu gwardyjskiego jazdy podpułkownik *Gieczewicz*, pułkowy Sztabs-lekarz pułku Grenadyerów Króla Fryderyka Wilhelma III, Radzca Dworu *Żudra* i pułkownik Wołyńskiego pułku gwardyi *Olszewski* — Św. Stanisława 3 klassy, kapitanowie pułków gwardyi: Litewskiego *Obyrn* i Wołyńskiego *Wolski*, Szwadronowy oficer szkoły Gwardyjskich podchorążych i junkrów jazdy, Grodzieńskiego pułku huzarów gwardyi Rotmistrz *Lityński* i gwardyjskiego jeneralnego sztabu kapitan *Kuźmiński.*

— Przez Ukaz Cesarski z d. 20 Grudnia, ozdobiony został orderem Św. Stanisława 2 klassy, Assesor Rzymsko-Katolickiego Duchownego Kollegium, Prałat X. Dominik *Moszczyński.*

— Dyrektorem Departamentu Skarbu Państwa, Najłaskawiej mianowany (18 Stycznia) Dyrektor Kancellaryi Ogólnej Ministerstwa Skarbu Radzca Tajny *Kniażewicz.*

— N. Cesarz Jmć, na przedstawienie Głównego Inspektora wydziału Lekarskiego Armii 21 Października, raczył mianować Lejb-Medyków, Rzeczywistych Radzców Stanu *Arendta* i *Reinholda*, Niezmiennemi Członkami Wojskowo-Lekarskiego uczonego Komitetu.

— Pomocnik Dyrektora Kancellaryi Rady Moskiewskiego Towarzystwa Dobroczynności Assesor Kollegialny hrabia

Michał *Tołstoj*, 15 Stycznia, Najłaskawiej mianowany kamer-junkrem Dworu Cesarskiego.

— N. Cesarz 15 Grudnia z. r. Roskazał: wydawać z kassy Państwa po 1,500 r. sr. corok w Kownie dla utrzymania ubogich, lecz pilnych uczniów w mających się urządzić przy tem gymnazium wspólnych studenckich kwaterach, podobnie jak się już wydają summy na *stipendia* ubogim uczniom innych gymnaziów w Białoruskim okręgu.

NEKROLOG.

(Nadesłano).

«Podajemy do wiadomości czytelnikow Tygodnika doniesienie o świeżym rzewnym wypadku, wydatnym z pod codziennych, niespodzianych a smutnych zdarzeń, o zgonie ś. p. JO. Józefiny, z hrabiów Kalinowskich, Xiężnej *Ogińskiej*. Sądzimy, że względy znakomitego urodzenia, osobistych moralnych przymiotów i stanowiska zajmowanego w życiu, z którego zeszła przedwcześnie, budząc współczucie żalu w pozostałych na ziemi, obudzą zarazem interes ku zmarłej, która za życia powszechnych uwielbień była przedmiotem i o której kilka tu słów załączamy na pamiątkę ziemskiego jej zawodu. Ś. p. Józefa urodziła się w 1816 r. dnia 19 Marca z ojca Józefa, matki Emilii z hrabiów Potockich, hrabiów Kalinowskich, z których domu oddaną była na wyższe wychowanie do Instytutu Ś. Katarzyny w Petersburgu i tam zajaśniała miłą powierzchownością, ukształceniem moralném, całym wdziękiem łagodności i przymiotami, któremi ujmowała znajomych i umiliła pobyt w domu siostry swojej J. W. Jenerałowej Płautin w Petersburgu. Tam poznana przez JO. Xięcia Irenego Ogińskiego, Szambelana Dworu J. C. M. Marszałka Powiatu Rosieńskiego, weszła z nim w związek małżeński 1843 r. dnia 19 Marca i, opuściwszy stolicę, przejechała do dóbr Xięcia, do Retowa. W krótkiém pożyciu zlała prawdziwe szczęście na dóm mężowski, dziś w smutną po niej przywdziany żałobę. Pobożność którą budowała wszystkich za zdrowia, więcej się jeszcze wydała w twardych cierpliwości próbach ciężkiej choroby; znosiła ją oszczędzając wszystkich przytomnych, a i o religijnych nie zapomniała pomocach, owszem w opatrzeniu się ŚŚ. Sakramentami moc nową znalazła. W ostatnich chwilach serce jej głównie zajmowało to, co miała najdroższém na ziemi: mąż i familia, ubodzy i Kościoł; wszystkich ich obdzieliła miłośną po sobie puścizną — Męża, zostawując mu dwoje bliźniąt urodzonych jedno po drugiem o 26 godzin — Biednych, przeznaczając im, prócz drobniejszych legacyj, summę 100,000 złotych na utrzymanie w potomne czasy z procentu 24 ubogich — Kościoł, obdarzając go częstemi pomocy i ofiary. Tak oczyszczona pokutą, świeżemi zboga:ona zasługami, ukrzepiona Sakramentalnemi łaskami, na rękach strapionego męża i siostry żałośnej, JW. Olgi hrabianki Kalinowskiej, Frejliny N. Cesarzowej Jmci, dnia 12 Stycznia o godzinie 7 wieczorem oddała ducha Bogu. Zwłoki ś. p. Xiężnej Józefiny dnia 14 Stycznia przeniesione do parafialnego kościoła Retowskiego, w którym nanajutrz d. 15 zebrane okoliczne duchowieństwo w liczbie do 50 osób przy licznie zgromadzoném sąsiedniem obywatelstwie. odprawiło nabożeństwo żałobne. W dwóch mowach, w polskim i żmudzkim ogłoszonych języku, przypomniano zasługi i cnoty zmarłej; a rozrzewnienie całego zgromadzenia było największym hołdem, oddanym jej cnotóm. Ciało jej złożono w Retowie, w czasowym grobie.»

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIA. *Londyn 30 Stycznia.* Wczora miała miejsce w hotelu Spraw Zagranicznych narada, na której wszyscy Ministrowie byli obecni. Rzecz toczyła się o mowie od Tronu, która jutro będzie roztrząsana na Radzie Tajnej w pałacu Buckingham, w obecności Królowej.

— Lord John Russel, Vice-hrabia Palmerston, tudzież inni członkowie przedostatniego Gabinetu zgromadzili się dziś na naradę. Na przyszły czwartek zapowiadają takież zebranie się whigów radykalnych obecnego Parlamentu. Celem narady jest ułożenie planu oppozycyi zwłaszcza we względzie adresu odpowiedzi na mowę Królowej.

— Vice-hrabia Melbourne, były pierwszy Minister, przyszedł zupełnie do zdrowia i usłuchał, jak twierdzą, nalegań swoich przyjaciół politycznych to jest zgodził się przyjąć na się naczelnictwo oppozycyi w izbie Lordów jako głowa stronnictwa Whigów.

— Morning Post ogłosił proklamacyą Xięcia Brunswickiego, ponawiającą uroczyste oświadczenie, zaniesione już przez niego w roku 1840, jako nigdy nie zrzekł się i niezrzecze praw swoich do Xięztwa Brunswickiego.

— Z Cork wysłana została 25 b. m. do Chin fregata *Iris* pod wodzą Kapitana Rodney Munden.

— Interes publiczny w sprawie O'Connela i społoskarżonych znowu obudzony został przez obronę stron powołanych do sądu, która się zaczęła 27 Stycznia. Wielkie mnóswo ciekawycd zebrało się na posiedzenie sądowe; mówił P. Shiel, adwokat P. Johna O'Conneil, syna sławnego obwinionego. Podług korrespondencyj z Dublinu, mowa jego wzbudziła liczne oklaski nietyle przez dobitność i gruntowność dowodów, ile przez wielki talent krasomowczy P. Shiel.

— Żeby należycie zrozumieć process O'Connella należy wiedzieć, że prawodawstwo angielskie dzieli przestępstwa w ogólności na publiczne i prywatne. Pierwsze poddzielają się na *Wysoką zdradę stanu*, (high treason) *zdradę* (felony) i *obraaę*, czyli złe postępowanie (misdemeanour). *High treason* obejmuje zbrodnie obrazy Majestatu, zamach na bezpieczeństwo Państwa i t. d.

Felony obejmuje wszelkie morderstwo, zabójstwo, fałszerstwo i wszystkie ciężkie przestępstwa.

Misdemeanour zawiera więc wszelki czyn, acz wymagający pomsty publicznej, lecz który ze stopnia swego będąc mniej ważnym, niepodchodzi pod dwa poprzedzające podziały. Do tego nazwania należą też rozmaite pomniejsce przewinienia, które, we Francyi karcone są przez Policyą Poprawczą jako pijaństwo, sprawienie nocnej wrzawy i t. p. *Misdemeonour* jest nazwaniem rodzajówem, jednym z jego poddziałów jest *conspiracy*, które niczém więcej niejest, jak oznaczonym gatunkiem *misdemeanour*.

Conspiracy bynajmniej nieznaczy tego co *conspiration* lub *complot* po francuzku, a *spisek* po polsku, albowiem wtenczas podchodziły pod tytuł *High treason;* jest to jedynie umówienie się i wzajemne stowarzyszenie pewnej liczby osób ku działaniu dla osiągnienia celu nieprawnego.

P. O'Connell i jego spólnicy oskarżeni są o *conspiracy* i *misdemeanour*. Cale usiłowanie adwokata Królowej Sądu Ławniczego skierowane więc jest na to, iżby dowieść że cel stowarzyszenia ku odwołaniu Unii jest nieprawny.

Sąd Ławniczy Króla lub Królowej (King or Queen's Bench) jest jednym z tych najwyższych sądownictw, które najbardziej przypominają *Curia* albo *Aula Regis* starożytnych. Sąd ten dawniej towarzyszył zawsze panującemu w podrożach i jest prawne przypuszczenie że prezyduje w nim sam Panujący, dla tego to wyroki jego w sprawach kryminalnych są ostateczne i zaczynają się od słów: «Coram nobis, ubicunque fuerimus» a wszelkie akta noszą «Coram Regi.»

FRANCYA. *Paryż 2 Lutego.* Na posiedzeniu 25 b. m. w izbie Deputowanych, Minister Prac Publicznych złożył projekt prawa o policyi na drogach żelaznych.

29, Izba zajmowała się organizacyą swoich biur na przyszły miesiąc. Stronnictwo konserwatorów odniosło tryumf zupełny i na dziewięciu Prezydentach biur otrzymało siedm mianowań.

— Journal des Débats donosi, że poseł w Turynie P. de Salvandy, podzielając zdanie oppozycyi co do nieprzyzwoitości wyrazów użytych w adressie odpowiedzi na mowę Królewską, podał się do dymisyi od urzędu posła. Monitor urzędowy nie o tém niemówi, ale wiadomość ta zdaje się być pewną i dymissya P. de Salvandy została przyjęta przez Króla, po wyczerpaniu wszystkich środków ku namowieniu go do pozostania.

W ogólności pomienione wyrazy adresu sprawiły najniepomyślniejsze wrażenie na publiczności Paryskiej i w ogólności we Francyi; powszechnie zozchodzi się wieść o bliskiém rozpuszczeniu izby Deputowanych.

— Zapewniają że Królowa Marya Krystyna w ciągu dni 10 opuści Paryż i uda się w podróż do Madrytu. Tymczasem pewną jest rzeczą że wszystkie przygotowania do wyjazdu są poczynione.

— Wiadomości z Hiszpanii dochodzą do 24 Stycznia. Rząd odwołał Don Francisco a Paulo d'Alcala, Kapitana Jeneralnego wysp Filippińskich mianowanego przez Espartero, a posłał na jego miejsce Kapitana Jeneralnego Aragonii P. Claveria, na ten zaś ostatni urząd mianował jenerała Breton.

— W toczącym się processie o zamachu na życie jenerała Narvaez Prokurator jeneralny podał wnioski, żądając wyrzeczenia kary śmierci na deputowanego don Larenzo Calvo y Mateo i więzienia warownego przez lat osm na Redaktorów gazety *Eco del Comercio* PP. don Francisco Mendialdua i don Juan Antonio Mera.

NIEMCY. *Weimar 2 Lutego.* Jej Cesarsko-Królewska Wysokość Wielka Xiężna jest w pełnym powrocie do zdrowia, wszakże stan Jej po chorobie wymaga pilnego szanowania się.

Darmstädt 30 Stycznia. Prezes Towarzystwa Przemysłu tutejszego oznajmił właścicielom celniejszych zakładów, że Rząd Pruski gotuje na przyszłe lato w Berlinie wystawę płodów przemysłu wszystkich krajów, składających Związek Celny Niemiecki.

SZWECYA. *Stockholm 26 Stycznia.* Dziś w 81 rocznicę swoich urodzin Król Jmć uległ uderzeniu krwi do głowy, połączonemu z womitami. Puszczono krew; gazeta urzędowa ogłosiła biulletyn, podług którego, o godzinie piątej po południu Król miał się nieco lepiej.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Londyn 3 Lutego. Przedwczora, 1 Lutego, Królowa otworzyła posiedzenia Parlamentu mową, którą dla krótkości czasu odkładamy do przyszłego numeru. — 2 b. m. toczyły się rozprawy nad adresem odpowiedzi na mowę Królewską. Po odrzuceniu wielką większością dodatku podanego we względzie interesów Irlandskich przez P. Sharman-Crawford i cofnieniu innej poprawy P. Duncombe, adres ten przyjęty został ostatecznie — 30 Stycznia sprawa O'Connella przerwana została przez nadzwyczajny wypadek; około południa, podczas krótkiej nieobecności sędziów, Prokurator jeneralny napisał i przesłał Panu Fitzgibbon, jednemu z adwokatów oskarżonych, wyzwanie na pojedynek za pewne wyrazy głosu jego, które wziął za osobistą dla się urazę. Adwokat odesłał bilet na powrot i doniosł o tém sądowi. Na wdanie się sądu i przyjaciol Prokurator cofnął wyzwanie. — W przeszłą sobotę w kilku punktach Szkocyi dało się czuć mocne trzęsienie ziemi.

Paryż 4 Lutego. Wczora nowy poseł turecki Reszid-Pasza miał posluchanie u Króla. — Na miejsce P. de Salvandy, posłem w Turynie mianowany hrabia Mortier, a na jego miejsce do Bernu, hrabia de Pontois. — Umarł znany jenerał Bertrand, 30 Stycznia w zamku swym Chateauroux. — Królowa Marya Krystyna ma wyjechać ztąd do Madrytu 15 b. m.

Madryt 29 Stycznia. Depesza telegr. donosi że małżonka Infanta Dona Francisco a Paulo, Dona Luiza-Carlota umarła dziś z odry.

Stockholm. Biulletyny o stanie zdrowie Króla dochodzą do 30 Stycznia. Wilią gorączka z maniją była mniej moc-

na jak przedwczora i Król spał spokojnie; po przebudzeniu się niemiał gorączki i zjadł z apetytem nieco buljonu. Podług jednej gazety Duńskiej wszelkie niebezpieczeństwo przeszło i Król sam, który już był się pożegnał ze swą Rodziną, ma nadzieję zupełnego wyzdrowienia.

(Journ. de S. P. Psz. Poln.)

LITERATURA.

CZARNE OCZY.

(Powieść Pantofla, ogłoszona przez Eleonorę Sztyrmer).

(Dokończenie).

BIELANY.

Oft greift mit eiserner Hand in die Harfe des Lebens,
Wenn sie am zartesten klingt, gellend das düstre Geschick.

Schulze.

Tymczasem nadeszły Zielone świątki. Na drugi dzień tego festu odpust w Bielanach; cała Warszawa śpieszy tam, ażeby rano wysłuchać nabożeństwa, a potém przespacerować się po lasku bielańskim. Kto nigdy nie był na tym feście, nie ma wyobrażenia co to za życie, co za ruch, jaka wesołość mu towarzyszy. Od samego rana, tłumy ludu, pieszo, konno, w bryczkach, powozach i karocach różnego kalibru, walą po drodze usadzonej topolami, a czółna i łódki, przybrane w kwiaty, ozdobione różnobarwnemi żaglami, płyną po spokojnych nurtach Wisły. Przyroda w tej najpiękniejszej porze lata zachwyca urokiem całej swojej wspaniałości. Drzewa i kwiaty zielenią się w około, lekki wietrzyk faluje wysokie żyto na polach; ptaszęta jakby radując się z wielkiego święta, śliczniejszém zda się świergotaniem na chwałę Stwórcy dzwonią; a słońce, ten najpiękniejszy klejnot świata, w pełnym blasku tocząc się po czystym błękicie, snopami ciska na ziemię swoje brylantowe promienie. Cóż to za rozrzewniający widok, kiedy się zacznie nabożeństwo! Kościołek Bielański nie wiele osób może w sobie pomieścić, dla tego też ci tylko do niego wchodzą, którzy w tym dniu się spowiadają; wszyscy zaś inni wielkim tłumem świątynię pańską otaczają dokoła, i w cieniu lasu, na kolanach gorące modły do Pana Zastępów podnoszą. Wszyscy w sercu przyjmują udział w świętej ofierze, tajemniczo spełniającej się przed ołtarzem, i skromny przybytek pański, grzmiący pobożnym pieniem, wydaje się ową arką przymierza, przed którą lud izraelski na pustyni cześć Bogu oddawał. Po summie cały tłum zebrany, rozsypuje się po lesie, muzyka gra w kilku miejscach, pajace figle pokazują, a kręgielnie, huśtawki i szałasze, w których sprzedają się trunki i łakocie, gmin szczęśliwy bawią. Echo zmięszanego gwaru wesołych piosnek rozlega się w około. Rodziny zamożniejszych mieszczan, z przyniesioném z domów jedzeniem, w chłodzie usiadłszy, obiadek konsumują; a wyższe towarzystwo przechadza się po lesie ciesząc się ogólném weselem. Żadnych tam nie masz wyrafinowanych ceremonij, żadnej przymuszoności, wszędzie zupełna swoboda i widok jakby wiejskiej zabawy. W tym dniu kobiety najgustowniej się stroją, młodzież w najświeższém występuje odzieniu, słudzy nawet odbierają nową liberyą. O, co to za szczęśliwy dzień! Z jakiem upragnieniem wyglądają go młode dziewczęta! Ileż to cukierków zjedzą w tę dobę, wiele komplementów, grzeczności i wierszyków usłyszą od chłopców! Matki, co najsurowiej cały rok patrzą za córkami, w Bielanach nieco więcej dają im swobody, i kto kilka miesięcy nie mógł pannie słówka powiedzieć o swoich uczuciach, w ten dzień może spacerować z nią pod rękę i cały sonet na jej pochwałę złożony zadeklamować. Zabawa trwa do późnej nocy, a dla gminu całe trzy dni.

W czasie tego festynu, Rózia i Marynia postrojone jak laleczki, jaśniejące urodą, przechadzały się wzdłuż gościńca, przerzynającego las bielański. Rózia była smutna i mówiła swojej przyjaciółce, że to ostatni jej spacer w Bielanach. Nikt im nie towarzyszył, wszystkich bowiem oddawna odstraszył smutek biednej cierpiącej. Weseli ludzie szukają wesołej kompanii. Z harcującej po gościńcu na dzielnych koniach młodzieży, znajomi spotykając się z niemi, zatrzymywali się na chwilę i oddawszy rodzicóm ukłon, a do dziewcząt kilka słów przemówiwszy, w misternych susach i karakolach sadząc się jeden przed drugim, odjeżdżali. Szczęśliwi! szepnęła Marynia, znaleźli sobie porę popisania się z rycerskim duchem, tylko pocóż taką obfitość pomady i olejków spotrzebowali, że o sto kroków daje się czuć zapach magazynu kosmetycznego? W tém w niejakiej odległości od nich, kłąb kurzu wzbił się na drodze i w tejże samej chwili jak gdyby z chmury wypłynął, pokazał się czwałujący jeździec. Koń gorącej krwi tureckiej, z osobliwszą lekkością sadził po gościńcu, a chociaż w powietrzu była cisza, tak, iż liście na drzewach ledwie się chwiały, wszakże od bystrego pędu rumaka, wiatr zdawał się rozwiewać rozpuszczoną jego grzywę. Jeździec był w codziennym Reitfraku i tak zajęty szlachetnym zwierzęciem, że na nikogo ze spacerujących nie zwracał uwagi. Rodzice i dziewczęta z daleka go poznali. Rózia ledwie nie zemdlała, Marynia, jakby od uderzenia elektrycznego prądu, nagle zadrżała i żywy rumieniec pokrył jej lica; obie Matki ogarnęła skryta niespokojność, jeden tylko pułkownik zachował zupełną przytomność i kiedy jeździec porównał się z niemi i widać było że popędzi dalej, jeżli go nie zatrzyma, zawołał głośno: «P. Dewilski! a cóż to, na starych znajomych i spójrzeć nie raczysz?»

Jeździec natychmiast poznał Miecznikowskiego i z wielkiej radości tak mocno szarpnął konia mundsztukiem, że dzika bestya, od urodzenia niedoświadczywszy takiego bólu, zaczęła się straszliwie miotać na wszystkie strony, brykać i

dębem na tylnych nogach chodzić. P. Chryzanty był *in summo periculo.* Kobiety strwożone, przeraźliwie krzyknęły, pułkownik milczał i z ukontentowaniem przyglądał się zręczności i hippodromicznym talentóm jeźdźca, który wkrótce rozjuszonego rumaka do posłuszeństwa doprowadził. Koń stanął na miejscu, gryzł gwałtownie żelazne wędzidło i kopytem rył ziemię, a P. Chryzanty całą kompanią mile przywitawszy oświadczył, że właśnie tego dnia rano przyjechał ze wsi i z tej przyczyny nikogo jeszcze niemógł odwiedzić. Kiedy tych słów domawiał, wzrok jego padł na Marynię i nieruchomie na niej się zatrzymał. Dziewczyna spuściła oczy. Dewilski, jak posąg Komandora w Don Juanie, siedział na koniu bez znaku życia z oczyma sztywnie w twarz nieznajomej mu dziewczyny utkwionemi. Wszyscy na niego patrzyli z podziwieniem.

— Cóż to za czary znów dzieją się z Waszmością, — rzekł nareszcie pułkownik; patrzysz na moją córkę jakbyś ją żywcem chciał połknąć. Proszę Pana porzucić te dziwactwa.

— Dziwactwa? dziwactwa? podchwycił zbudzony z zadumania młodzieniec, — o! mój Boże! już tego przynajmniej nienazywaj Pan dziwactwem. Od wigilii Nowego roku, to co dziś widzę na jawie, widziałem ciągle w wyobraźni, w najsłodszych chwilach moich marzeń! Gdyby mnie kto przekonał, że to jest nic więcej jak *dziwactwo*, cała machinka mego rozumu rozprzęgłaby się. Ale nie na tém miejscu i nie w obecnym czasie wypada mi wytłumaczyć się Panu obszerniej. Jutro rano stawię się z winnym szacunkiem i wtedy Pan sam całą sprawę osądzisz. Teraz żegnam państwo! Dał koniowi ostrogi i jak błyskawica znikł im z oczu.

Całe towarzystwo spójrzało po sobie w milczeniu. Nikt słowa niewymówił, a jednak nikogo między niemi niebyło spokojnego; w każdém sercu rozlegało się echo ostatnich słów P. Chryzantego, jak dzikie dźwięki arfy, kiedy kto gwałtownie szarpnie wszystkie jej strony. Biedna Rózia, biedna jej matka! biedna i Marynia! dla której w tym momencie zaczynała się bolesna walka między miłością i przyjaźnią. Stali wszyscy na miejscu jak wryci; tajemnicza trwoga, jak wąż, wiła się po zakątkach każdego łona. O arfo! wiele boleśnych dźwięków może z ciebie wypłynąć, ale są ciosy tak gwałtowne, że z ostatnim jękiem cierpienia, pęka jedna strona po drugiej, i nikt już nie zdoła ci ich powrócić!

OSTATNI SEN.

A wandering bark, upon whose pathway shone
All stars of heaven, except the guiding one!
Moore.

Czas upływał. Nadszedł i wielki post przed-wielkonocny. W pokoju oświeconym mdłym światłem nocnej lampy, leżała w łóżku biedna suchotnica i przez sen szeptała niezrozumiałe słowa. Widać było, że litościwe niebo zsyłało jej jakieś błogie marzenia, bo młoda, ale wychudła od cierpień twarz nieszczęśliwej jaśniała niewymówną słodyczą. To była Rózia. U wezgłowia nieustannie pochylając się od bezsenności, siedziała sędziwa jej matka, a o kilka kroków od niej smutna Marynia przy stoliku, troskliwie przyrządzała napoj dla chorej. Zegar bił pierwszą godzinę. Postawiwszy imbryczek z napojem na framudze od pieca, Marynia na paluszkach zbliżyła się do Pani Szczeropolskiej i błagała ją iżby po tylu bezsennych nocach wypoczęła sobie choć parę godzin; przy cierpiącej zaś przyrzekała czuwać na jej miejscu: «Niech cię Bóg błogosławi moje dziecko, za twoją dobroć, rzekła staruszka, dziękuję ci za troskliwość o mnie, a jeszcze więcej za staranie około Rózi, ale już ja tu zostanę. Ja stara, łatwiej się bez snu obejdę, a ciebie mi żal moje dziecię, wszak to już piąta noc z rzędu którą kamieniem przesiadujesz przy mojej córce. Posłuchaj mnie choć dziś, idź wywczasuj się, żeby ci ta bezsenność na zdrowiu nie zaszkodziła. Wszczął się tedy między matką i przyjaciółką cichy spór komu zostać przy Rózi, obie się rozrzewniły, wszakże po niejakim czasie, Pani Szczeropolska, pobłogosławiwszy córkę i jej miłą ochmistrzynię, wolnym krokiem wyszła z pokoju, chustką łzy z oczu sobie ocierając.

Marynia spójrzała z blizka na twarz cierpiącej, a widząc że śpi spokojnie, poszła przed obraz Matki Boskiej, padła na kolana i gorąco modliła się do tej najpierwszej orędowniczki naszej przed Bogiem. W jej modlitwie słychać było nieustanną prośbę, żeby ta Matka miłosiedzia dała jej zapomnieć o Panu Chryzantym, a Rózi dawną jego miłość wróciła. W tém chora przebudziła się ze snu i ochrzypłym głosem zawołała: «pić mi dajcie.» Marynia podała jej szklankę napoju, ale tylko co oderwawszy się od modlitwy, cała była zmięszana, rozczulona, zalana łzami. Rózia dostrzegła tego i rzekła do niej: «Czego płaczesz moja droga Marynio? siądź tu przy mnie, chcę z tobą pomówić otwarcie jakbym xiędzu na spowiedzi wyznała i jak Bogu na strasznym sądzie odpowiem. Dawno już zabierałam się to uczynić, ale zawsze odkładałam na dal sądząc, że mnie uprzedzisz. Zresztą dobrze się zrobiło, że nie przyszło między nami do explikacyi, bo dopiero teraz jestem po chrześciańsku do tego usposobiona. O! żebyś ty wiedziała jaka zmiana zrobiła się we mnie przed kilką chwilami. Nie przerywaj mi, opowiem ci wszystko.

O twojej przyjaźni nigdy nie wątpiłam, moja miła towarzyszko, bo znam z gruntu twoje dobre i tkliwe serce; ale od czasu twego poznania się z Dewilskim w Bielanach, a osobliwie odtąd, jak przez plotki znajomych dowiedziałam się, że on bez ciebie żyć nie może, że i ty go mocno kochasz, i że Rodzice twoi odkładają wasz szlub jedynie przez wzgląd na cierpienia biednej suchotnicy, — o! od tego okropnego momentu boleść moja przebrała wszelką miarę. Trucizna ognistym potokiem rozlała się po moim sercu. Były chwile rozpaczy, w których ciężkiego dopuszczałam się grzechu; narzekałam na Opatrzność, nienawidziłam Dewilskiego, nienawidziłam ciebie — o! szczególniej ciebie! Twoja łagodność, troskliwość o moje zdrowie, nocy przy moim łóżku bez snu spędzone, łzy, pocieszania; wszystko to, wszystko wydawało mi się udaniem, fałszem, obłudą... Marynia szlochała w milczeniu. Serce biednej dziewczyny krajało się z żalu.

— Uspokój się moja droga, rzekła Rózia, wszystko to już się skończyło. Jeszcze wczora dręczyło mnie szaleństwo, miotała mną zazdrość. Teraz, dzięki Bogu, jestem zupełnie spokojna. Nie oziębłam dla *niego*, lecz odzyskałam dawną przyjaźń dla ciebie, i z pokorą poddaję się wyrokom nieba. Przebacz mi, przebacz, moja najmilsza towarzyszko, ja cię

obraziłam skrycie, ale okropnie, nielitościwie. Bądź lepszą odemnie i zapomnij o mojej słabości.

Obie przyjaciółki długo, długo nie mogły się powstrzymać od łez i uściśnień, choć jedna drugą starała się uspokoić. Nareszcie Rózia rzekła:

— Opowiem ci w kilku słowach, jakim sposobem Bogu podobało się oświecić moje sumienie, żebym grzechu śmiertelnego nie poniosła z sobą do mogiły. Wiesz, że dziś dręczona kaszlem usnęłam ledwie przed północą. Skoro tylko sen skleił moje powieki, zrobiło mi się jakoś ciężko na sercu i złe mary zazdrości poczęły mi snuć się po głowie. W tém moja siostrzyczka Elżbietka, ten opiekuńczy aniołek naszej rodziny, stanęła przedemną, z twarzyczką surową, ale też tak pełną politowania, że i bojaźń i ufność razem we mnie wzbudziła. «Za co nienawidzisz twoją przyjaciółkę?» rzekła mi dziwnie poważnym głosem — «masz-li dowody, że ci się w przyjaźni sprzeniewierzyła? a choćbyś je miała, czyliż słów Bożych już zapomniałaś?...» Strach mnie ogarnął, słowa nie mogłem odpowiedzieć, a w sercu poczułam niewypowiedzianą zgryzotę, albowiem pierwszy raz w życiu nieczny uczynek mi wyrzucano. Elżbietka ręką dotknąwszy mego czoła, powiedziała: «Patrz i słuchaj, biedna zazdrośnico!» — I natychmiast oczy może przejrzały tak, iż widziałam nie tylko co się tu w pokoju działo, ale pokój mojej matki, mieszkanie wszystkich znajomych i *jego;* uszy moje otworzyły się i słyszałam co wszędzie mówiono; umysł mój stał się tak przenikliwym, że w głębi dusz najskrytsze myśli czytałam. Nie mam nieprzyjaciół, prawie wszędzie mnie żałowano, ale w trzech sercach najwięcej było boleści: u mojej drogiej matki, u ciebie i u *niego*. Matka moja strudzona bezsennością odpoczywała, ale i we śnie moje cierpienia ją bolały. Znajomi bawili się wesoło, albo sobą byli zajęci, Dewilski myślał o tobie — a ty, ty moja droga modliłaś się za mnie do Matki Boskiej i anioł z rozkoszą chwytał twoje modły, łzy i westchnienia, które w jego dłoniach przemieniały się w jakieś cudowne, niebieskie kwiatki....

— Róziu! Róziu! na miłość Boską! niemów dalej — zawołała Marynia szlochając; to rozrzewnienie niezawodnie ci zaszkodzi.

— Muszę skończyć, moja droga, odpowiedziała suchotnica. Owo, wzruszona twoją szlachetnością, przyznałam się przed siostrą do winy, i natychmiast w sercu mojem dziwna zrobiła się przemiana. Jakiś ogień tajemniczy na skróś go przepalał i trawił wszelką gorycz, którą od pewnego czasu było przesycone. Ciężar ogromny spadł mi z piersi. Oddychałam swobodnie jakiemś czystém, nieziemskiem powietrzem, które jak balsam lało się w odświeżone moje łono. Elżbietka rzekła mi: «Pozwolono mi objawić ci jeden moment przyszłości, ażebyś lepiej mogła nad nim się zastanowić; i znów dotknęła się mojej skroni. W tej samej chwili ciało moje, jak rozbita glinianka, spadło ze mnie, uczułam się lekką jak piorko, uniosłam się razem z Elżbietką wysoko nad ziemię, i ztamtąd patrząc na ten padół widziałam trzy osoby, smętnie stojące nad świeżą mogiłą. Matka moja stała spokojna jakby zamarzła na miejscu, ty i Chryzanty modliliście się za mnie.... Niech ich Bóg błogosławi rzekłam z góry i przeżegnałam was krzyżem pańskim.... W tej chwili obudziłam się.

Niepłacz moja droga przyjaciółko. Powtarzam na jawie to, co uczyniłam we śnie. Błogosławię ciebie i twego Bogdanka; pobierzcie się w Imie Boże i bądźcie szczęśliwi. Tobie Marynio, przyrzekłam kiedyś towarzyszyć do ołtarza i spodziewam się, że mi jeszcze sił wystarczy dotrzymać słowa. Św. Józef niedaleko; błagam was nie odkładajcie na dłużej szlubu. Już ja to sobie wyproszę u twoich rodziców. Ale oto, i biedna moja mama już do mnie wraca. Mój Boże! jaka to krótka noc tych matek, co mają chore córki!.... Teraz, Marynio, twoja kolej odpocząć.

—

ZAKONCZENIE.

Der Schmerz um Liebe, wie die Liebe selbst, bleibt unheilbar und unendlich! ....

Göthe.

Das arme Herz hieniedcn,
Von manchem Sturm bewegt,
Erlangt den wahren Frieden
Erst, wenn es nicht mehr schlägt.

Salis.

—

W połowie postu odbyło się wesele Dewilskiego z Marynią Miecznikowską. Gości proszono bardzo mało. Rozia w białej sukience z twarzą spokojną i smętnym uśmiechem na ustach towarzyszyła pannie młodej do ołtarza. Widok tej wątłej istoty, wycieńczonej chorobą, tak iż się chwiała od słabości, a jednak spełniającej z dziwną rezygnacyą najcięższą dla niewiasty ofiarę, do łez wszystkich poruszył. Po skończonej ceremonii w kościele, odwiozła swoją przyjaciółkę do nowego mieszkania i czule ją pożegnawszy, powróciła z matką do domu — na łoże boleści.

Na drugi dzień niemogła już odwiedzić państwa młodych. W nocy umarła! Pochowano ją podług wyraźnego życzenia w tej samej białej sukience i z tymi kwiatami, w których przyjaciółce u ołtarza assystowała.

—

Po roku znajdując się znów w Warszawie poszedłem do Pani Szczeropolskiej. Była w kościele; stary sługa oprowadził mnie tymczasem po mieszkaniu. Gościnny i wesoły niegdyś dom jej obrócił się w przerażające pustkowie. Staruszka odprawiła większą część sług, i wybrała sobie jeden tylko pokoik nieboszczki córki; w innych pokojach niebyło śladu życia, pająki porozpinały w oknach misterne siatki, zegary stały bez ruchu; pod grubą warstwą kurzawy niewidać było bronzów i adamaszku na meblach. Dreszcz mnie przeszedł kiedy posłyszałem głuche echo własnych kroków wśród tej rudery niegdyś świetnych i pełnych gości salonów.

Kiedy wróciła staruszka, widziałem ją bardzo krótko, bo od śmierci Rózi nikogo nieprzyjmowała. Kiedy ją chciałem pocieszać, rzekła mi spokojnie: «*Bóg dał, Bog wziął, wola Jego święta!*»

ELEONORA SZTYRMER.

Petersburg,
Styczeń 1844 roku.

OD WYDAWCY.

Przyszły numer Tygodnika, z powodu Zapust, wyjdzie od dziś za tydzień, 11 Lutego.

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. 3-го Февраля 1844. *П. Гаевскій.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.